ROK VIII

Nr. 6.

ORĘDOWNIK wych. co wtorek, czwartek i sobotę.
PRZEDPŁATA KWARTALNA wynosi w mieście 1 mk. 75 fen., na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

EKSPEDYCYA w drukarni J. Leitgebra, Plac Wilhelmowski numer 17, obok Biblioteki Raczyńskich.
LISTY nadsełać należy franco pod adres. do redakcyi Orędownika, Poznań.
RĘKOPISMA nie zwracają się, ale niszczą.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Arkadyusza męcz.
Jutro: Weroniki i Gotfryda

Poznań, Sobota 12 Stycznia 1878.

Wschód słońca 8.8, zach. 4.10.
Długość dnia 8 god. 6 min.

Poznań, 11. stycznia.

— * **Reskrypt** ministra oświecenia zakazujący uczyć religii po niemiecku w najniższych oddziałach w okolicach polskich datowany jest z 9. listopada r. z. i brzmi dla Górnego Szląska według „Schles. Ztg.“ następnie.

Przy rewizyi seminaryów nauczycielskich Górnego Szląska niedawno odbytej wysłany w tym celu przezemnie komisarz zwiedził także kilka polskich szkół tamtejszego obwodu w towarzystwie radzcy wydziałowego królewskiej rejencyi (opolskiej). Jakkolwiek ostatni zapewne już złożył sprawozdanie z tejże rewizyi, czuję się jednak spowodowanym na podstawie udzielonych mi spostrzeżeń odnoszących się do wykładu religii w najniższym oddziale tychże szkół, zauważyć, co następuje:

Chociaż Rozporządzenie z 20. września 1872 roku dla tamtejszego obwodu stanowi, że nauka religii w najniższym oddziale ma być udzielana dzieciom w ich mowie ojczystej, i chociaż wskutek mego pisma z 21. czerwca 1876 roku. Król. rejencya w okólniku z 24. lipca 1876 r. jeszcze raz wyraźnie na to uwagę zwróciła, że historya św. niema należeć tylko do nauki pamięciowej, a więc nauka tejże w szkołach polskich ma być dzieciom, nie w niemieckim, ale w ich ojczystym języku udzielaną, to jednakowoż rozporządzenie to bywało w niektórych szkołach, które rewidowano, zupełnie pomijane. Zatem poszło, że dzieci uczyły się historyi św. w języku niemieckim, w sposób ducha zabijający, mechaniczny, (*ein geistloses, mechanisches Einlernen.*) Tego nie należy pod żadnym warunkiem dłużej cierpieć i dla tego wzywam królewską rejencyą, o ile skutkiem poczynionych spostrzeżeń to jeszcze zmienionem nie zostało, aby jak najspiesznej nadesłała powiatowym inspektorom szkolnym stósowne wskazówki, żeby wytknięte złe (*Missstand*), gdzie zachodzi, natychmiast było usunięte i żeby miała baczność na ściśle przestrzeganie wydanych rozporządzeń.“

Reskrypt wydany dla Księstwa Poznańskiego i dla Prus Zachodnich brzmi zapewne tak samo. Jakeśmy już pisali, do reskryptu tego przywięzujemy niemałą wagę. Chociaż bezwzględność, z jaką Rozporządzenia szkólne wydane w latach 1872 i 1873 dla okolic polskich traktują język polski, przez ów reskrypt nie została w niczem złagodzoną, to jednak, gdy się zważy, co znaczą te surowe Rozporządzenia na papierze wydane, a jak wygląda praktyka, wcale o nie pytająca i jeszcze bezwzględniejsza od nich, to nie podobna nie widzieć w reskrypcie tym pewnego ustępstwa na korzyść języka polskiego. Przecież głównie dla zasady pedagogicznej, którą minister w owym reskrypcie wypowiada, przypisujemy do tegoż reskryptu wagę. Dotąd ani rejencyi w patycyach — a petycyą taką wysłało duchowieństwo Górnego Szląska do Opola, jeżeli się nie mylimy w r. 1876., ani ministra w sejmie nie można było przekonać, że używanie języka niemieckiego w szkołach polskich jako wykładowego musi prowadzić do nauki mechanicznej, ducha zabijającej. W reskrypcie uznaje to minister sam, wprawdzie z bardzo wielkiem ograniczeniem, bo tylko co do wykładu religii i to jeszcze tylko w najniższych oddziałach, atoli ograniczenia te zasady pedagogicznej, że wykład nauki w obcym jezyku jest tylko mechaniczny, jako zasady, nie znoszą, nawet nie dotykają.

Naszem zadaniem i obowiązkiem jest dopilnować, byśmy tę zasadę praktycznie wyzyskali, — praktycznie mówimy, bo gdy sądzimy, że nie ma widoków, aby językowi polskiemu przywrócono rychło wszystkie dawniejsze jego prawa w szkole, to strzeżmy przynajmniej tego, co mu pozostawiono i dopominajmy się stopniowo o resztę.

Nie pojmujemy też wcale, dla czego pisma, wychodzące w typografii na Piekarach, jak „Warta“ i „Goniec Wielkopolski“ z niepojętem zaciętrzewieniem uderzają na obronę praw języka polskiego w szkole drogą petycyi. Rozmaici rozmaicie tłómaczą sobie te wycieczki, w każdym razie świadczą one o strasznym nieładzie w głowie tego, który je pisze. Przeciw czemu wojuje, czego chce, tego nikt z artykułów „Warty“ i „Gońca“ nie wyrozumie, bo co artykuł, to nowa gmatwanina.

Niech sobie „Warta“ i „Goniec“ także spamiętają, że owo widmo ludu przez wiece wzburzonego, które w swych łamach malują, pozostanie zawsze tylko malunkiem i nikogo nie zastraszy.

— * **Na adres** uchwalony z wiecu Górczyńskiego do Ojca św. a wysłany pocztą na ręce Jego Eminencyi ks. Kardynała Ledóchowskiego, pod którym to adresem prócz kilku gospodarzy z Górczyna także współpracownicy „Orędownika“ byli podpisani, odbieramy dziś z Rzymu pod adresem dr. Romana Szymańskiego następujący list:

Rzym, 21. grudnia 1877.

Szanowny Panie!

Pośpieszam zawiadomić Pana, iż Ojciec św., któremu złożyłem wyraz synowskiej miłości, czci i posłuszeństwa, w imieniu wiernych zebranych na wiecu w Górczynie, przyjął mile ten nowy dowód katolickich uczuć ukochanych synów swoich i udzielił Apostolskie Błogosławieństwo tym wszystkim, co w rzeczonym wiecu udział wzięli.

Wywiązawszy się tym sposobem z tak drogiego sercu memu obowiązku, błogosławię i ja troskliwym o dobrą sprawę wiecownikom, i proszę Boga, aby obfitym plonem obdarzył pełną zasług i budującą ich pracę.

Przychylny sługa
† *Mieczysław Kardynał.*

Wny. Dr. Roman Szymański.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Dalszy wykaz strat, jakie pojedyńcze probostwa wskutek walki rządu z Kościołem poniosły, jest następujący: Probostwo w Budzyniu straciło z dodatku rządowego w r. 1875 za pół roku 264 mk., w r. 1876 za cały rok 728 mk., w r. 1877 też za cały rok 528 mk., oprócz tego 20 sążni drzewa opałowego — z dawnych borów starościńskich — za rok 1876 najmniej wartości 300 mk. — Po ocenieniu zaś tego drzewa na 150 mk. rocznej wartości straciło probostwo w roku 1877 czwartą część tego wynagrodzenia tj. do 1. kwietnia tegoż roku 36 mk. — razem 1656 mk. Strata ta, obok strat przez kary nakładane przez p. Massenbacha przecięciowych, jest w tej małej i ubogiej parafii nader znaczną, gdyż samo miasteczko parafią stanowi, dworów polskich i katolickich w okolicy wcale nie ma, a po wsiach zniemczonych służebni tu i owdzie mieszkając, do żadnych ciężarów przykładać się nie są w stanie.

— Probostwo w Górce Duchownej traci rocznie 150 mk. wypłacanych dawniej przez rząd na wyprawienie odpustów. Sumkę tę wypłacał fiskus jako dzierżyciel dawniejszych dóbr klasztornych.

— Wygnanie, na które ks. Kowalewski z Poznania skazany został, sąd cofnął.

Z Nakła, 9. stycznia. Szan. korespondent od Stęszewa uprzedził mnie z swym wnioskiem o zamieszczanie w „Orędowniku“ listów zastawnych, o co ja także z naszej okolicy wnoszę. Z mej strony proszę, aby „Orędownik“ dla dobra ogółu, mianowicie dozorów kościelnych, zamieszczał wszystkie listy zastawne Starej i Nowej landszafty w Poznaniu, a nawet listy zachodnio-pruskiej landszafty i poznańskie listy rentowe, które będą ogłoszone jako wylosowane.

Gdzie tacy członkowie dozorów szkólnych mają zajrzeć do listów, drogich gazet polskich nie trzymają, niemieckich też nie, a w „Orędowniku“ tego nie ma.

Z tego powstaje wielka szkoda nieraz i tak tutejszy dozór nakielski ma już szkodę na 62 marki za list poznański zastawny, skutkiem tego, iż nie wiedział, że ma z papierem wylosowanym do czynienia, który to papier w landszafcie bez oprocentowania leżał. (Będziemy się starali o to, aby życzeniom tym zadość uczynić. Przyp. „Oręd.“)

Od Gostynia, 9 stycznia. Donoszę Wam krótką wiadomość, że szykujemy się tu do wiecu polsko-katolickiego, którym się zajmują osoby mające poszanowanie w okolicy. Ma on się odbyć w Gostyniu i to 3. lutego po święcie Matki Boskiej Oczyszczenia.

Z Zbąszynia, 10. stycznia. Przesyłam Wam smutną wiadomość, że p. dr. Biskupski, tutejszy lekarz, tak się rozchorował w Wilhelmshaven, gdzie odsługuje wojskowość, że praktyki w Zbąszyniu objąć nie jest w stanie. Z powyższej przyczyny posada lekarza jest w Zbąszyniu natychmiast do zajęcia. W okolicy jest tu wielu miennych gospodarzy, miasto też nie ostatnie. Bliższych szczegółów udzieli tamtejsza apteka. — Prosimy wszystkie pisma polskie o powtórzenie tej wiadomości.

Nowiny polityczne.

Wojna na Wschodzie. Anglia poradziła Turcyi, niby to tylko dla wybadania istotnych zamiarów Moskwy, by sułtan udał się wprost do cara dla rozpoczęcia układów o chwilowe zawieszenie broni, po czem do właściwych przystąpionoby układów. Jednakże zastrzegła sobie Anglia wolność wtrącania się do układów, jeżeliby jej interesa niemi nadwerężone być mogły, a angielskie gazety łudzą się jeszcze nadzieją, że po zawarciu rozejmu moskiewskie warunki pokoju przedłożone będą kongresowi złożonemu z wysłanników wszystkich państw europejskich, którzy będą mieli prawo rozprawiać nad niemi i w danym razie odrzucić je. Wskutek tej rady, którą i inne poparły mocarstwa, rząd turecki rozpoczął z Moskwą przedwstępne rokowania, a Rumunia wysłała do Rumelii hrabiego Ghika, który bronić ma rumuńskich interesów. W trzech dniach najdalej znane będą moskiewskie warunki pokoju, w każdym razie nie pozwolą Moskale na dłuższe niż 6 tygodniowe zawieszenie broni, bo się obawiają, aby Turcy dobrze tego czasu używszy, z tem większą siłą nie oparli się najazdowi moskiewskiemu.

Nie nieudolny Reuf basza został, jak głoszono, naczelnym wodzem armii, ale tyle razy składany z urzędu Mehemed-Ali, któremu przyszło w udziele pierwsze uczynić do pokoju kroki. Może być, iż rząd turecki umyślnie wybrał do tego jenerała rodu niemieckiego, by jako rozważniejszy i mniej zbolały nieszczęściem Ojczyzny od rodowitego Turka, zdołał lepiej wyzyskać Moskali i wymusić na nich lżejsze warunki. Bodaj już jednak jaka ludzka rachuba ocali państwo ze wszech stron do upadku się walące!

Poseł angielski w Carogrodzie Layard zażądał od swego rządu natychmiastowego wysłania do powstańczej wyspy Krety, okrętu z floty angielskiej po Śródziemnem morzu krążącej, i wyraził zarazem życzenie, ażeby wojenny okręt angielski stał ciągle w Krecie na kotwicy. Jaki jest cel tego żądania, trudno zrozumieć, bo jeden okręt angielski, choćby nie wiedzieć jak wielki, nie przeszkodzi wylądowaniu na wyspę posiłków i amunicyi z Grecyi, ani też zdoła przeszkodzić rzezi Turków, jeżeli grecka ludność Krety tako-

wą postanowiła wykonać. Chodzi chyba tylko o danie schronienia angielskim na wyspie mieszkańcom, dla których Kreteńczycy źle są usposobieni, z powodu polityki angielskiej, która wstrzymała Grecyą od przystąpienia do wojny.

— Zajęcie Szypki przez Moskali nastąpiło dopiero dnia 9. bm., a zatem o parę dni później, niż początkowo donoszono. W dniu tym bowiem uderzył jenerał Radecki na Turków i po zaciętej walce zabrał całą armią turecką do niewoli. Armia ta składała się z 41 batalionów piechoty, 10 bateryi artyleryi i jednego pułku kawaleryi pod wodzą Ressel baszy. W skutek tego zwycięztwa jenerał książę Mirski zajął miasto Kazanlik, a jenerał Skobielew wieś Szypkę.

Zwycięztwo to nader ważne dla Moskali, pozwoli armii Skobielewa połączyć się z jenerałem Dandevillem, co dotychczas się nie udało, mimo usiłowań jenerała Dandevilla, który po barbarzyńsku niedbały o zdrowie i życie swych żołnierzy, znowu dał 50 swoim ludziom zmarznąć, wysełając je w góry na rekonesanse w najtęższe mrozy.

— Armia jenerała Hurki po zajęciu Zofii i Ślatycy rozdzieliła się na 4 części, i rozpoczęła pochód w kierunku południowym i wschodnim i to część jedną ku Kustendil, gdzie się cofnęła załoga zofijska, część druga ku Samakowie, część trzecia ku Ichtimanowi, a ostatnia poszła brzegiem rzeki Topolnicy i zajęła Petriczewo. Na wszystkich drogach napotkali Moskale silne oddziały tureckie, a pod Kalkową ponieśli nawet Moskale porażkę. Już to w ogóle wszystkie łatwe zwycięztwa jenerała Hurki przypisać należy niedołęztwu Szakira baszy, który zaniedbawszy obsadzić dostatecznemi siłami Bałkany, spuścił się na śnieżyce i mrozy, uważając je za dostateczną przed Moskalami zagrodę. Tymczasem jenerał Hurko przezwyciężył te zapory i wpadłszy niespodzianie na Turków pod Arabkonakiem, takiem ich nabawił strachem, że wszystko, co żyło rzuciło się do ucieczki, jakkolwiek forpoczty moskiewskie były tak słabe, iż Turcy z łatwością znieść by je byli zdołali. O ile przedtem wytrwałość i energia żołnierzy tureckich budziły słuszne zachwycenie, o tyle dnie ostatnie starego roku i pierwsze nowego, od 21. grudnia do 5. stycznia są sromotne dla tureckiej armii.

— Carewicz też bezczynne dni spędza nad Lomem. Forpoczty jego, spotykając wszędzie silne oddziały Turków, cofają się ze stratą, a i ku Ruszczukowi nie wysełają Moskale dostatecznych sił do skutecznego oblężenia tej fortecy.

— Serbowie ponieśli haniebną klęskę w samem sercu Starej Serbii, gdzie z taką butą powstanie wzniecić obiecywali. Po łatwem bowiem zajęciu Kurszumlii, której zaledwie ochotnicza broniła zbieranina, pociągnęli z dobrą miną na Nowybazar, gdzie ich Hafiz basza tak dzielnie przywitał, że po krwawej walce jednym zamachem Kurszumlią im napowrót odebrał. Serbowie cofnęli się za swoją granicę, a Turcy zniszczyli ogniem i mieczem wszystkie obronne stanowiska Serbów. Turcy zwykle dość małomówni nie powiadają nam dnia tej bitwy, a bohaterski książę Milan głębokiem ją pokrył milczeniem.

— Pod Niżem nie udało się też im dokonać, a forteca ta dobrze obwarowana, w żywność i około 100 dział zaopatrzone, długo jeszcze może się tak lichym, jako Serbowie są wojakom opierać.

Niemcy. We wtorek dnia 8. b. m. pierwszy raz zebrała się Izba poselska po godach na posiedzenie. Najważniejszą sprawą tego posiedzenia było przedłożenie prawa tyczącego się umieszczania opuszczonych dzieci w zakładach wychowawczych i poprawczych. Prawo to przekazano komisyi sejmowej do przejrzenia.

— Książę Bismark jest słabszym aniżeli przyznać chcą liberalne gazety. Powróciły mu mianowicie bóle reumatyzmowe bezsenność, i tak go osłabiły, iż znowu odroczonym jest termin powrotu jego do Berlina.

— W ślad za owym oskarżeniem ks. Nuncyusza Jacobiniego w Wiedniu, iż się sprawami duchownemi W. Ks. Poznańskiego trudni, napada teraz „jaszczurcza prasa" na rząd austryacki, iż pozwoleniem na pobyt w Krakowie naszych wydalonych lub skazanych na ciężkie więzienia księży, utworzył na samej granicy Prus ognisko katolickiej propagandy, bardzo szkodliwej dla całości i wielkości państwa niemieckiego. Szlachta polska — pisze „Tagblatt" — popiera ze względów narodowych owe osiedlanie się duchownych z Księstwa w Krakowie, a prawie każdą wieś szlachecką w Poznańskiem, można nazwać filią propagandy krakowskiej. Władze pruskie daremnie starały się położyć koniec tej gospodarce, i dla tego zamierza rząd pruski wystosować do rządu austryackiego wezwanie, ażeby księżom tym pobytu w Krakowie wzbronił.

Pozazdroszczono tedy biednym naszym wygnańcom tego spokojnego schronienia, jakie przy grobie św. Stanisława, u stóp królewskiego znaleźli Wawelu! Gdyby „prasa jaszczurcza" miała choć odrobinę dobrej wiary, toby nam uwierzyła na słowo, że nie potrzeba żadnej ani agitacyi, ani propagandy dla utrzymania naszej gorącej miłości do niezwalczonego Kościoła, i że tym samym można śmiało przestać szczuć, na naszych wygnańców, którzy prostem spełnianiem swych duchownych obowiązków, nie mogą przecież tak nadzwyczajnie szkodzić wielkości Niemiec. Mamy też tyle wiary w sprawiedliwość rządu austryackiego, iż nie obrazi prawa gościnności gwoli zachciankom kulturtregerów pruskich.

— Ministerstwo ma podobno zamiar obłożyć bardzo znacznem cłem tytoń, tak miejscowy jak i zagraniczny. A mianowicie podwyższyć cło na zagraniczny tytuń z 12 marek na 40 marek od centnara czyli od 100 funtów, a na miejscowy tytoń z 2 mrk. na 10 marek od 100 ft. Jest jednak obawa, że południowe państwa niemieckie, które najwięcej tytoniu produkują, na tak wysokie opodatkowanie miejscowej produkcyi się nie zgodzą. Czy zaś samo opodatkowanie zagranicznych, a więc zbytkownych tytoniów wystarczy na załatanie znacznej dziury w dochodach niemieckiego państwa — wątpić można.

Francya. Izba poselska zebrała się w dniu 8. bm., a republikanie niezadowoleni z milczenia rządu przygotowują interpelacyą żądającą wyjaśnienia postępków poprzedniego ministerstwa.

— Ks. Arcybiskup paryski nakazał z powodu otwarcia Izb modły za Francyą i jej rząd, broniąc zarazem w liście swem duchowieństwo francuzkie przed niegodnemi zarzutami zdrady kraju. Nigdy nie okazało duchowieństwo nasze — pisze Arcypasterz — tyle miłości Ojczyzny, roztropności i przezorności, ile za dni naszych. Wszyscy mamy takie prawo, jak i każden inny ofiarowania służb naszych Ojczyznie, atoli nie będziemy się zasługami naszemi nikomu narzucali i w pełnieniu naszego kapłańskiego posłannictwa znaleść będziemy umieli zadosyć uczynienie, jakie wymaga od nas miłość nasza do Francyi. Jeżeli Ojczyzna liczy nieprzyjaciół między dziećmi swemi, to nie w naszych zaiste szeregach. Nieprzyjaciołmi Francyi są ci, którzy chcą pozbawić ją sił żywotnych, przytłumiając w kształceniu młodzieży religią, jej wpływy na umysły, jej światło i jej pociechy.

Smutno zaiste, iż katolicka Francya zaszła tak daleko, że nieprzyjaciele Kościoła są w stanie zmusić najwyższego dostojnika Kościoła do tłumaczeń i zapewnień.

Austrya. Z Wiednia piszą do „Czasu" iż Moskale rozzuchwaleni powodzeniem, nie przestają intrygami swemi siać rozstrój i niezgodę, między ludami słowiańskiemi Austryi. W katolickim zaś Kościele upatrując największą zaporę do przeprowadzenia swych moskiewskich schizmatyckich planów, chcą oni wywołać w ludnościach słowiańskich Austryi ruch za utworzeniem kościołów narodowych, które pomału zrywając z Ojcem św., stałyby się pomostem prowadzącym do odszczepieństwa i schizmy. Mówią nawet, że Moskale pozyskali sobie dwóch dygnitarzy katolickiego Kościoła i to jednego w Kagrzebiu, drugiego w Peszcie.

Donoszą równocześnie, że Rusini galicyjscy ujęci przez Moskwę wezwali Czechów, ażeby weszli do austryackiej Rady państwa do wspólnej z nimi walki. Czesi udali się podobno po radę do Moskwy, i otrzymali wskazówkę, ażeby tylko w takim razie wstąpili do Rady państwa, jeżeli mogą być pewni, że obalą teraźniejsze Austryi ministerstwo. A że Czesi tej pewności mieć nie mogą, więc postanowili jeszcze posłów do Rady państwa nie obierać.

Takie to są skutki polityki austryackiej, która chce gwałtem w Moskwie upatrywać przyjaciela. Gdy się przekona o pomyłce, będzie już pewnie za późno dla utrzymania całości austryackiego państwa.

Z Warszawy piszą: Nasze Siostry Miłosierdzia, które pociągiem sanitarnym miasta Warszawy rozwożą rannych po całej Moskwie, zabierając ich z głównego składu w Jassach, rozbrajają najzapamiętalsze uprzedzenia, z któremi w początkach

Los jeńców tureckich w niewoli moskiewskiej.

Korespondent „Augsb. Allg. Ztg.," który w towarzystwie swego angielskiego kolegi udał się z Plewny do Zimnicy, tak opisuje okropne położenie jeńców tureckich transportowanych do Moskwy: „Gdyśmy wstąpili na brzeg Dunaju przedstawił nam się smutny widok. Około 50 Turków było zajętych kopaniem dołów dla pochowania w nich zwłok swych kolegów, którzy oszczędzeni dnia 10. grudnia przez kule moskiewskie nie zdołali się oprzeć wpływowi zimna i głodu. Grabarze sami wydawali mi się chodzącymi trupami; wygłodniali, schorzali i najgorzej odziani. O trzewikach i butach nie było mowy, a tylko kilku z nich miało nogi obwinięte szmatami, o tyle tylko chroniącemi, że nie dawały tak mocno uczuwać ostrych nierówności zmarzniętego śniegu. Z spokojem i poddaniem się twardemu losowi spełniali swe smutne zadanie, nie zważając na gburowate żarty swej straży. Znajomość języka rumuńskiego a jeszcze bardziej nieodzowne w tych stronach „piwne" umożliwiło mi zbliżenie się do tej grupy i nawiązanie rozmowy z biednymi Turkami, którzy zawsze spełniali pięknie swój obowiązek i jako wzór dzielnych żołnierzy mężnie i z poddaniem Bogu znosili swój los.

Opowiedziano mi krótką, ale smutną historyą ich losu. O niedostatku, jaki w ostatnich dniach w Plewnie znoszono, nic ci biedacy nie wspominali, gdyż niedostatek ten był niczem w porównaniu z tem, co później znosić musieli. Czarny Arab olbrzymiej budowy ciała, bez trzewików, w pantalonach, sięgających tylko do kolan, — resztę zniszczył ząb czasu, — otrzymał od komenderującego oficera, który jako rękojmię za odstawienie jeńca oprócz słowa honoru wziął w zastaw mój rewolwer, pozwolenie, towarzyszenia mi przez przeciąg jednej godziny. Przy szklance kawy tureckiej opowiadał mi Arab o cierpieniach zniesionych w ostatnich tygodniach. Historya tego człowieka była taka: W roku 1865 został jako ordonans przydzielony obwodowemu inżynierowi w Bagdadzie. W skutek pełnego taktu traktowania i dobroci, jakiej doznawał od swych chrześciańskich przełożonych, powziął największy szacunek dla chrześciaństwa, a przy późniejszych usługach u inżynierów tureckiego towarzystwa budowy, kolei żelaznych, umocnił się jeszcze bardziej w przekonaniu, że każdy chrześcian musi być dobrym człowiekiem. Dopiero wypadki ostatnich tygodni najzupełniej pozbawiły go tego przekonania. Odpowiadając na pytania najbardziej mnie interesujące, opowiedział mi historyę marszu z Plewny do Zimnicy. Żołnierze tureccy w Plewnie wiedzieli, że niepodobieństwem jest przebić się przez linie moskiewskie, ale otrzymali rozkaz, aby o tem nic nie mówili Bułgarom. Dnia 9. grudnia wieczór skoncentrowano całą załogę plewnieńską, którą przez noc trzymano na rozmaitych punktach.

W nocy 10. grudnia pojedyńcze pułki uformowały koła, a ich komendanci przemówili do nich, upominając, aby w tym dniu spełnili swą powinność, gdyż los ojczyzny zależy głównie od waleczności żołnierzy. Po nieszczęśliwej walce wielu połamało swą broń, zanim ją złożyli. „Ałłah ucieszył się, — mówił z iskrzącemi się oczami Arab — bo wielu Moskali zginęło, ale też i wielka liczba Turków padła trupem. Po przeczytaniu przez tłómacza przepisów podpisanych przez nieprzyjacielskiego dowódzcę, a pouczających nas, jak się mamy zachować, nadszedł od Osmana rozkaz, który został odczytany przez kilku naszych oficerów. Rozkaz ten wzywał nas, abyśmy odtąd słuchali dowódzców moskiewskich i obiecywał nam potrzebne nam zaopatrywanie i wypłacenie żołdu. Porozpalano ognie, ale do jedzenia nie dostaliśmy nic, aż do następnego dnia. Nasze zapasy żywności wyczerpały się już nazajutrz po poddaniu się tj. 11. grudnia rano. Kozacy przynosili nam wprawdzie jadło, ale tylko za zapłatę. Dnia 12. grudnia zostały porozwięzywane rozmaite pułki tureckie, a istniejący dotąd między niemi związek, ustał zupełnie. Zimno było nadzwyczaj ostre, gdy 13. grudnia zostaliśmy pomieszczeni na kwaterach, gdzie po raz pierwszy otrzymaliśmy ciepłą strawę. Nazajutrz wyruszyliśmy rychło rano i maszerowaliśmy przez cały dzień, jednakże nie w kierunku Sistowy, lecz ku Widyniowi. Wieczór ujrzeliśmy Rahowę. Oddziały rumuńskie zastąpiły tu eskortę moskiewską, spodziewaliśmy się tedy, że odtąd polepszy się nasze położenie. Pieniądze, które otrzymaliśmy z kasy wojennej, wyczerpały

na każdym kroku miały w Moskwie do walczenia. Nic oprzeć się nie zdoła ich poświęceniu, słodyczy, umiejętności obchodzenia się z chorymi i rannymi, cierpliwości, dobrej woli i darowi słodzenia niedoli ludzkiej. Jeżdżą one nieustannie do Kijowa, Moskwy, Kazania, Petersburga, Wilna, Grodna, Warszawy. W tej chwili przyjechały tu z rannymi i czas jakiś pozostaną, wagony bowiem sanitarne tak są nieustanną jazdą zniszczone, że gruntownej potrzebują naprawy; ostatni nawet przewóz odbywał się z tego powodu pod grozą niebezpiecznego wypadku, bo zgruchotania wagonów. Zajmujące są bardzo opowieści rozmaitych przygód, jakich były Siostry świadkami; zdarzenia te z prostotą opowiadane, do żywego przejmują, a nie brak też czasami i śmieszniejszych szczegółów. Mówiła mi jedna z Sióstr, że raz w nocy, gdy na nią wypadła straż, podczas której nieustannie w czasie biegu pociągu przechodzić winna z wagonu, posłyszała w pobocznym wagonie krzyki i jęki; spieszy tam zatem i zastaje Turka rannego, jedynego, który się przy przewozie wśród około 300 Moskali znajdował, który wstał ze swego posłania i grubym postronkiem po kolei każdego z Moskali rannych okładał, a tej zawziętej gorliwości z trudnością przyszło Siostrze tamę położyć. Od tego czasu przesyłki Turków rannych, odbywają się w osobnych wagonach.

Opowiadają tu też ciekawe szczegóły z teatru wojny. Car widząc silnie rannego żołnierza, zbliża się do niego, pociesza, nakazuje, by go do szpitala zabrano. Ranny odpowiada: „Nie warto, bo czuję, że żyć nie będę“. Wówczas car mówi: „Co mam zrobić dla twojej rodziny?“ Ranny na to: „Ja krwi mojej nie przedawałem i nie przedaję“. „Tyś pewnie Polak?“ rzecze cesarz. — „Tak jest Najjaśniejszy Panie“. Najwięcej ucierpieli nasi rodacy pod Plewną w dniu pamiętnym ataku Krüdenera, a mianowicie w V. dywizyi piechoty, złożonej po większej części z Litwinów i z rekrutów z Królestwa. Wiadomo, że z dywizyi tej zaledwie dziesiąta część ocalała. Idąc na wyprawę wojenną, dywizya ta przechodziła przez Podole i tam kościoły w dniach wypoczynku przepełnione były żołnierzami, którzy przystępowali wszyscy, o ile docisnąć się mogli, do spowiedzi i komunii św. Do godziny 10 wieczorem księża w konfensyonałach zasiadali. Obecnie dywizya ta jest wycofaną z boju celem uzupełnienia kadr.

Włochy. Król włoski Wiktor Emanuel umarł po krótkiej lecz ciężkiej słabości we środę dnia 9. bm. o 2 i pół po południu opatrzony Sakramentami św.

Wiadomość o chorobie króla rozbiegła się tak szybko, iż cesarskie i królewskie rodziny miały czas przesłać do Rzymu życzenia polepszenia. Jednym z najpierwszych przybyłych z pociechą był Ojciec św., który mimo ciężkich krzywd i umartwień otrzymanych od rządu włoskiego, upatrywał w królu jedynie ślepe narzędzie rewolucyi i przebaczył mu dawno w sercu swojem, ubolewając nad jego słabością i zaślepieniem. Mówiono nawet, że król Wiktor Emanuel, przerażony wiadomością o słabości Ojca św., prosił o audyencyą i otrzymał ją, niewiadomo jednak, czy to nie jest czynność tych ludzi, którzyby chcieli w lepszem świetle przedstawić tego, który się zgodził na zabór państwa kościelnego.

— Książę Humbert, następca tronu, został natychmiast po śmierci ojca ogłoszony królem Włoch i tymczasowo zatrzymał ministrów w ich urzędach. Rada ministeryalna zebrała się natychmiast, by naradzić się nad nowem położeniem rzeczy. Dnia 10. bm. wieczorem ogłoszoną została proklamacya króla Humberta do narodu. Młody król urodził się w r. 1844. z arcyksiężniczki austryackiej Adelaidy, córki arcyksięcia Rajnera. Ożeniony zaś jest z Małgorzatą księżniczką Genui, wnuczką króla Jana saskiego.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 11. stycznia. Budowa mostu chwaliszewskiego czyni postępy, choć nie tak szybkie, jak życzyćby sobie można. Część mostu między Chwaliszewem a słupem środkowym już zupełnie jest wolna od podpory starego mostu, służącego niejako za rusztowanie do budowy, a pale ścięte lub zrąbane będą później usunięte. Na bokach układają już flisy dla pieszych przechodniów, a w tych dniach zaczną most brukować.

— * **Dowiadujemy się,** że tutejsze Towarzystwo Młodych Przemysłowców urządza w przyszłą niedzielę skromną wspólną zabawę na sali hotelu Saskiego. Początek o godzinie 7 i pół wieczorem. Wstęp dla gości po 1 marce, członków po 50 fen.

— * **Roki** sądów przysięgłych. Antoni Piekuta wyrobnik z Jeżyc został skazany w dniu 8. bm. za ukradzenie 3 kóz na Górnej Wildzie na 2 lata ciężkiego więzienia, a Ignacy Piekuta z Minikowa podzieli z nim też samą karę za przechowanie jednej z tychże ukradzionych kóz.

Tegoż dnia skazani zostali Michał Steinke i Michał Erchen z Kamińskich Olendrów za pokaleczenie ze zemsty człowieka, który w dzień potem z pobicia umarł, na 4 lata ciężkiego więzienia, a parobek Rudolf Egide skazany został za niesienie powyższym zbrodniarzom w ich zemście pomocy, na 1 rok zwykłego więzienia.

— * **Most** na Warcie pod Śremem, do tegoż miasta należący, przeszedł na własność całej prowincyi od 10. listopada z. r. i będzie utrzymany kosztem ogólnym.

— * **Głód** i bieda skłaniają naszę ludność do rozbójniczych napadów, które z dnia na dzień się mnożą. I tak donoszą, że w zeszłą niedzielę wieczorem napadło dwóch ludzi w lesie pod Śmiglem robotnika, który z polecenia swego pana w drogę się był udał. Na szczęście widok rewolweru skłonił ich do ucieczki. Smutne to teraz czasy — smutne ze wszech miar, bo i samobójstwa w zastraszający sposób się mnożą. Świeżo znowu znaleziono w lesie Jasinieckim pod Bydgoszczą młodego człowieka z roztrzaskaną wystrzałem z krucicy głową.

— * **Każden** nabytek witać musimy jako zysk dla ogółu, i dla tego zapisujemy z pociechą, że apteka pod Orłem w Lesznie przeszła w polskie ręce p. Kaźmirza Jankowskiego.

— * **Dowiadujemy się,** iż dobra księży Filipinów, będące pod zarządem p. Perkuhna, zostały wydzierżawione dawniejszym zarządzcom folwarków, którzy wszyscy są Polacy.

— * **Zwłoki** hr. Wielopolskiego, jak donosi „Gaz. Warsz.“, sprowadzone będą z Drezna do Książa Wielkiego, w pow. miechowskim, i tam spoczną w grobach rodzinnych.

Od Koźmina, 9. stycznia. Zabawnie się też dzieje czasem, gdy ludzie sami nie wiedzą, czego chcą. Niechaj „Orędownik“ dla pouczenia i przestrzeżenia takich zamieści zabawny wypadek, który się tu wydarzył gospodarzowi Mać . . . F. z Borzęcic pod Koźminem. Zadzierżawił on sobie polowanie, zaprasza tedy jednego strzelca i czterech naganiaczy, gonią po polach, ale nie zające, tylko wiatr, co wieje, bo zwierzyny nie było. Mój gospodarz rozsierdził się na zwierzynę, że nie wyszła na jego powitanie i mści się, ale na kim i jak? Bierze flintę i chce strzelać do naganiaczy, że źle zapędzali. Łaska Boża, że nie przyszło do żadnego nieszczęścia. Tacy ludzie zrobiliby doprawdy lepiej, żeby siedzieli w domu a grosza na polowania nie wydawali.

— * **Zwracamy** uwagę naszym szan. czytelnikom na umieszczony inserat w dzisiejszym numerze na nowo założony handel korzeni, delikatesów, mąki, jarzyn w połączeniu z składem cygar i tabaki p. Fr. Miśkiewicza przy św. Marcinie nr. 58. i polecamy go, jako młodego przedsiębiorcę, że swych odbiorców zadowolni przez rzetelny towar i skorą usługę.

Ostatnie wiadomości.

Petersburg, 10. bm. Turcya zażądała zawieszenia broni w głównej kwaterze moskiewskiej, którą przełożono przedwczoraj do Łowaczu. Mehemed-Ali został upoważniony do prowadzenia układów dotyczących zawieszenia broni w Europie; kto się będzie w Azyi układał, nie wiadomo. Skoro się Moskwa zgodzi na zawieszenie broni, Turcya wyśle natychmiast baszę Reoufa i członka rady wojennej do kwatery moskiewskiej.

Rzym, 10. bm. Żałoba po zmarłym królu jest ogólna i szczera. Ciało królewskie będzie wystawione w Kwirynale przez piątek, sobotę i niedzielę, we wtorek ma być pochowane w jednej z starych bazylik.

Poczta Redakcyi.

— Dr. Omedze i Osobie, co nam przesłała charakterystykę pewnego inspektora szkolnego: Artykuły nadesłane, jakkolwiek ważnej treści, leżą dotąd w tece, ale będą zamieszczone, skoro tylko będziemy mieli w piśmie naszem więcej miejsca.

— Do Kwaryc: „Orędownik“ odesłaliśmy. — Kilku abonentom: Na skargi, że piersze numery „Orędownika“ nie doszły po Nowym Roku, odpowiadamy, że jest przepis na poczcie, iż kto nie zapisze pisma trzy dni przed rozpoczęciem kwartału, nie może liczyć na odebranie pierwszych numerów.

Redaktor odpowiedzialny
Wiktor Stawiński w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 11. stycznia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 50 kilogramów piękn. mrk.	piękn. fen.	śred. mrk.	śred. fen.	pośled. mrk.	pośled. fen.
Pszenicy	10	10	9	—	8	40
Żyta	6	80	6	30	6	20
Jęczmienia	7	80	7	20	7	—
[illegible]	7	50	6	50	6	10
Grochu do gotowania	7	50	7	40	7	30
na paszę	6	90	6	80	6	70

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 10,000 litrów, cena wypowied. 46,40 mk., na styczeń 46,40 mk., luty 46.90 mk., marzec 47.70 mk., kwiec. 00,00 mk., maj 00,00 mk., kwiec.-maj 49,00 mk., czerwiec 00,00 mk

Okowita w miejscu (bez beczki) 46,00 mrk.

Jarmarki. W Wielk. Księstwie Poznańskiem. Dnia 15. stycznia w Koźminie, Mixstacie; dnia 22. w Kostrzynie; dnia 25. w Nakle.

się, gdyż niechcąc mrzeć z głodu, musieliśmy od naszej eskorty kupować suchy chleb, lub w przeciwnym razie doznawać najgorszego obchodzenia. Za pieniądze nasze kupowali sobie Moskale natychmiast wódki, a gdy się spili, urągali i szydzili z nas w najohydniejszy sposób. Dnia 14. grudnia nie dostawszy nic do jedzenia, zaczęliśmy się upominać o strawę, ale naprożno, mieliśmy jednak przynajmniej tę satysfakcyę, że i rumuńscy żołnierze byli również bez pożywienia. Teraz odgadliśmy nasz los, a kilku z nas zaproponowało ratować się ucieczką do pobliskiej Rahowy, o której myśleliśmy, że jest jeszcze w posiadaniu tureckiem. Ponieważ Rumuni pokładli się na ziemię dla wypoczynku, a ustawione straże były zbyt słabe, aby mogły w pierwszej chwili zapobiedz ucieczce, więc w liczbie około 500 ludzi wyruszyliśmy pospiesznym krokiem ku Rahowie, podczas gdy reszta zbyt znużona, wolała się poddać losowi. Tymczasem spostrzeżono naszą ucieczkę, ale nie starano się jej przeszkodzić. Pojedyncze oddziały jeźdźców, które nas spotkały, uciekły przed nami, a spędziwszy jeszcze jeden patrol jezdny, przybyliśmy do zewnętrznych fortyfikacyi Rahowy. Wnet przekonaliśmy się, że miejscowość ta jest obsadzona przez nieprzyjacielskie wojska. Straże dały ognia, silny oddział kawaleryi zaatakował nas, musieliśmy się rozproszyć na wszystkie strony. Co się stało z mymi towarzyszami, niewiem; myślę jednak, że się zwrócili ku zachodowi i umknęli w kierunku Widynia. Moja rana na nodze, która zaledwie zagojona, w skutek gwałtownego biegu znów się otworzyła, a upływ krwi tak mię osłabił, że straciwszy przytomność, padłem na ziemię. Ale Allah nie pozwoli zmarnieć żadnemu muzułmanowi Miałem jeszcze dość siły, aby się zawlec w pobliże ognia obozowego i niespostrzeżony znalazłem tam transport towarzyszów niedoli, do którego mógłem się przyłączyć, nie zdradzając swej próby ucieczki. Z transportem tym podzielam od 15. grudnia największy niedostatek. Raz na dzień otrzymujemy porcyę mąki kukurydzowej (mamałygi) i cierpimy najokropniejszy głód; jednakże mniej i rzadziej nami poniewierają niż wtedy, gdy nam towarzyszyła moskiewska eskorta. W kolumnie jeńców, liczącej 4000 ludzi, zmarło w skutek niedostatku, a głównie zamieci śnieżnej 75 ludzi. Nocowano zawsze w śniegu pod gołem niebem, bez namiotów i najmniejszej osłony; jeńcy nie mogą już prawie chodzić; bez odmrożonych nóg nie znajdziesz nikogo, a jednak pędzą ich bez litości naprzód po śniegu i wśród ostrego zimna. Dotąd nie zarządzono najmniejszych środków dla złagodzenia ich losu.“

Kapral przybył po mego jeńca, gdyż transport miał dalej wyruszyć. Pozostawiwszy sobie tyle, co mi było potrzebnem na podróż do Bukaresztu, oddałem wszystkie pieniądze na złagodzenie losu nieszczęśliwych Turków. Komendant nakłoniony nowem bakczyszem „piwnem“ zezwolił na odroczenie marszu o pół godziny, którą przepędziłem w kole drżących przed „miłością chrześciańską“ muzułmanów.

kietę każdego flakonika, na której podpis pana Guyot'a jest wydrukowany w trzech kolorach.

Skład na Poznań w aptece Elsnera i w Nakle u G. Weisego. (13)

KOLEDA

dla ludu polskiego na rok Pański 1878.

Jakkolwiek stósunkowo sprzedaliśmy już bardzo wiele „Kolędy," są jednak okolice, które sobie ani jednego egzemplarza nie zapisały, są mianowicie miasta, w których Kolęda jest nieznana. Dla zachęty zamieszczamy tu list, który nam nadesłano z pochwałami dla „Kolędy:"

Z wsi, 8. stycznia.

Już też „Orędownik" lepiej obmyślić nie mógł, jak wydając dla swoich czytelników i nieczytelników na święta Bożego Narodzenia Kolędę. Trzeba żyć pomiędzy ludem naszym, aby wiedzieć, jaka strona jest dla niego najlepszą. „Orędownik" też rzeczywiście trafił w gust naszego ludu, bo Kolęda tak go zajęła i tak mu się podoba, że każdy, chciałby ją mieć w domu swoim. Najwięcej rozciekawiają go i śmieszą piosnki ze starych Kantyczek wyjęto, wstępne piosnki na Boże Narodzenie; powieści zaś i legendy święte czyta lub słucha z największem namaszczeniem. Nareszcie przyśpiewki Lenartowicza dostarczają mu mianowicie młodym parobczakom, bo i starym gospodarzom, jak sobie podchmielą, obfitego materyału na wesoła. Wiadomo bowiem, że idący w pierwszą parę, stawa ze swą tanecznicą przed muzyką i wygłasza jej przyśpiewkę. Im kto więcej takich przyśpiewek umie i niemi popisać się zdoła, ten też większe ma poszanowanie pomiędzy swoimi; ten większy chwat; tego też żadne wesele nie minie. „Orędownik" więc przez wydawnictwo Kolędy przysłużył się bardzo ludowi naszemu, choćby już tylko dla tego, że podając duchowi jego stósowną strawę, rozbudził w nim chęć i zamiłowanie do czytania.

Kto zakupuje jeden egzemplarz, niech doda 10 fen. na porto.

Kto zakupi razem 2 egzemplarze, odbierze za 60 fen. przesyłkę franco do domu.

Kto nadeśle talara, dostanie 15 egzemplarzy, a więc sztukę po 20 fen., ale winien jeszcze nadesłać pieniądze na porto 25 fen. przy odległości niżej 10 mil, 50 fen. przy odległości wyżej 10 mil od Poznania.

Tylko za gotówkę wysyła się „Kolędę"; kredytu nie daje się **żadnego**; pieniądze przesyłać można w listach w znaczkach pocztowych pod adresem **Ekspedycya „Orędownika"** w Poznaniu (*Posen*).

— * **Mamy** na sprzedaż obrazy olejne na płótnie malowane pędzla p. Ignacego Stachowskiego przedstawiające **Objawienie Najś. Maryi Panny** w **Gietrzwałdzie** w 3ch widzeniach. Pierwsze widzenie: promienie z rąk Matki Boskiej wychodzące, cena 4 mk. IIgie widzenie: N. M. Panna stojąca z dzieciątkiem Jezus, cena 6 mk. IIIcie widzenie: N. M. Panna z aniołami na okół siedząca na tronie, cena 10 mk.

Do dzisiejszego numeru dołączamy prospekt na „Gwiazdę" pismo ilustrowane, rozpoczynające teraz rok trzeci swego istnienia.

Nakładca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Biúro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 16 III. p.